

Posłowie: sowieckie wzorce, białoruska precyzja

Kamil Kłysiński, Agnieszka Romaszewska-Guzy

Przez ponad 30 lat swoich rządów Alaksandr Łukaszenka znacząco rozwinął system represji, głównie w oparciu o wzorce sowieckie, które twórczo zaadaptował i uzupełnił. Z pełną odpowiedzialnością można powiedzieć, że efektem było przekształcenie Białorusi po 2020 roku w wielką maszynę terroru.

Ewolucja systemu represji na Białorusi

Sięgając po najwyższy urząd w państwie w 1994 roku, Łukaszenka stał się dla wielu niewiadomą. Co prawda znane były jego prorosyjskie poglądy, sentymentalne podejście do epoki ZSRR oraz skłonność do populizmu, lecz nie było wówczas oczywiste, że zbuduje system represji bezwzględnie łamiący prawa człowieka i podstawowe zasady demokracji. Jego dyktatorskie zapędy obnażyły już dwa referenda zorganizowane w 1995 i 1996 roku. Pierwsze przeprowadzono w sprawie rezygnacji z narodowej symboliki państwowej i przywrócenia rosyjskiemu statusu języka urzędowego. Drugie natomiast było de facto siłowo przeforsowaną nowelizacją konstytucji w kierunku autorytaryzmu.

Demontaż kolejnych elementów demokracji spotykał się ze sprzeciwem zarówno opozycyjnych elit politycznych, jak i świadomych swoich praw obywateli. Reakcja reżimu od samego początku była brutalna – demonstrantów pacyfikowano, bestialsko bito, wsadzano do aresztów.

Wiosną 1997 roku pojawili się pierwsi więźniowie polityczni. Za kraty trafili wówczas Juryj Chadyka i Wiaczasław Siuczyk – liderzy głównego ugrupowania opozycji, czyli Białoruskiego Frontu Ludowego. W proteście przeciwko bezprawnemu zatrzymaniu obaj działacze podjęli głodówkę, po kilku tygodniach zostali jednak zwolnieni na osobistą prośbę prezydenta Borysa Jelcyna, a postępowanie karne w ich sprawie umorzono.

W tym samym roku zapadły pierwsze wyroki na tle politycznym. Poeta Sławamir Adamowicz za wiersz *Zabij prezydenta* został skazany

na dziewięć miesięcy pozbawienia wolności, a krytyczny wobec reżimu deputowany Rady Najwyższej (rozwiązanej w 1996 roku) oraz biznesmen Uładzimir Kudzinau na siedem lat (odsiedział cztery i po wcześniejszym zwolnieniu natychmiast wyjechał za granicę). Dwaj młodzi ludzie – Alaksiej Szydłouski i Wadzim Łabkowicz – dostali wyroki po półtora roku kolonii karnej za malowanie politycznego graffiti.

We wczesnym okresie rządów Łukaszenki reżim stawiał dopiero pierwsze kroki w dziedzinie represji, badając własne możliwości i reakcje zarówno społeczeństwa, jak i międzynarodowej opinii publicznej. W tym czasie głównym celem byli nie tyle działacze opozycji, co przede wszystkim ludzie z otoczenia Łukaszenki, którzy mogli stanowić realne lub potencjalne zagrożenie dla jego pozycji w państwie. Na karę więzienia skazywano wybranych przedstawicieli nomenklatury (taki los podzielili m.in. minister rolnictwa Wasil Lawonau, szef resortu handlu zagranicznego i były ambasador na Łotwie Michaił Marynicz oraz były premier Michaił Czyhir).

Doszło również do serii do dziś niewyjaśnionych porwań i prawdopodobnie zabójstw osób uważanych za szczególnie groźne dla dyktatora. W 1999 roku zniknęli m.in. były szef MSW Juryj Zacharanka i szef Centralnej Komisji Wyborczej Wiktar Hanczar. Ostatnim aktem tej pacyfikacji niepokornych lub nielojalnych „swoich” było skazanie w 2006 roku na pięć i pół roku więzienia byłego rektora stołecznego uniwersytetu Alaksandra Kazulina – za to, że odważył się rzucić Łukaszence wyzwanie i stanął do walki w wyborach prezydenckich.

Jednocześnie już od początku lat 2000. reżim szykował się do rozprawy z niepokornymi obywatelami, wolnymi mediami oraz działaczami opozycyjnymi. W 2001 roku w znowelizowanym Kodeksie karnym znalazły się zapisy o karach za „znieważenie i zniesławienie Prezydenta Republiki oraz innych przedstawicieli władz”. Pierwszą ofiarą tych opresyjnych przepisów była popularna gazeta grodzieńska „Pahonia”, którą zamknięto. Jej redaktor naczelny Mikołaj Markiewicz oraz dziennikarz będący autorem artykułu, który uznano za zniesławiający Łukaszenkę, Paweł Mażejka zostali skazani na odpowiednio dwa oraz dwa i pół roku tzw. chemii, czyli kary polegającej na pracy przymusowej i ograniczeniu wolności. Choć ostatecznie skrócono im okres odbywania kar, to zastosowane wówczas nowe narzędzia represji zapoczątkowały praktykę szerokiego stosowania prawa do zwalczania oponentów reżimu, co miało ułatwić kontrolę

nad społeczeństwem. Z czasem reżim zwiększał bazę prawną o kolejne kontrowersyjne rozwiązania, takie jak np. odpowiedzialność karna za działanie w imieniu niezarejestrowanej organizacji. W zestawieniu z permanentnym brakiem szans na legalizację większości niezależnych podmiotów przybrało to kształt absurdałnej kwadratury koła.

Rytm i skalę represji wyznaczały kolejne wybory prezydenckie, które były sprawdzianem odporności reżimu na presję społeczną i zewnętrzną – ze strony krytycznego wobec łamania praw człowieka i standardów demokracji Zachodu. W trakcie kampanii wyborczych dochodziło do największej mobilizacji trzeciego sektora oraz opozycji politycznej, do której w mniejszym lub większym stopniu dołączali obywatele. Stąd też zarówno w 2006, jak i w 2010 roku protesty społeczne, skupione głównie w Mińsku, zostały brutalnie stłumione, a ich uczestnicy, w tym liderzy sprzeciwu oraz kontrkandydaci Łukaszenki, trafili do aresztów. W następstwie tych wyborów po raz pierwszy w historii suwerennej Białorusi pojawiły się większe grupy więźniów politycznych, których liczba, miejsce osadzenia oraz los stały się przedmiotem stałego monitoringu organizacji obrony praw człowieka, z najbardziej uznanym centrum Wiasna na czele.

Działania reżimu sprowokowały krytyczną reakcję Zachodu, a unijne i amerykańskie sankcje na stałe weszły do agendy trudnej współpracy Zachodu z Białorusią, gdy po każdej próbie dialogu dochodziło do załamania w stosunkach. Wyroki były jak na tamte czasy surowe, sięgały zwykle pięciu lat, a w przypadku radykalnego i pryncypialnego krytyka Łukaszenki, byłego wojskowego Mihałaja Statkiewicza, zasądzono nawet sześć lat więzienia. W sumie w różnych placówkach penitencjarnych z przyczyn politycznych znalazło się kilkadziesiąt osób. Od zwalnianych stopniowo (terminowo lub przedterminowo) więźniów można było usłyszeć opowieści o torturach fizycznych i psychicznych związanych z trudnymi warunkami panującymi w więzieniach, o biciu, pozbawianiu snu, szykanach ze strony personelu więziennego oraz o braku regularnego kontaktu z bliskimi.

W niezależnych białoruskich mediach, a także w cyklicznych raportach obrońców praw człowieka coraz więcej miejsca poświęcano trudnej, a niekiedy dramatycznej sytuacji w więzieniach, koloniach karnych, aresztach śledczych i innych placówkach penitencjarnych, które pod względem infrastrukturalnym, organizacyjnym i mentalnym w zasadzie nie wyszły z epoki ZSRR. Po części taki stan rzeczy wynikał

z braku środków na remonty, budowę nowych obiektów i nowoczesne kształcenie kadr. Był to również istotny komponent świadomej polityki reżimu, upatrującego w sowieckim więziennictwie wzorzec do naśladowania. W ówczesnej świadomości ekspertów, dziennikarzy i działaczy pozarządowych reżim po 2010 roku miał osiągnąć szczyt swoich możliwości zastraszania milczącej większości i karania najbardziej aktywnych i niepokornych jednostek.

Wybory w 2015 roku przebiegły bardzo spokojnie, do czego przyczyniły się zarówno świeża jeszcze pamięć o represjach sprzed pięciu lat, jak i strach przed agresywną polityką Rosji, która dopiero co anektowała Krym i wsparła separatyzmy w Donbasie. Białorusini niemal podświadomie konsolidowali się wokół Łukaszenki, postrzeganego – na tle ogarniętej wojennym chaosem Ukrainy – jako gwaranta pokoju i bezpieczeństwa. Na Białorusi w tamtym czasie wyraźnie odczuwalna była odwilż.

Represje zaczęły się nasilać od 2017 roku i protestów bezrobotnych. Dramatycznym przełomem w historii białoruskiej dyktatury okazał się rok 2020. Nadzwyczajna, nienotowana od pierwszej połowy lat 90. masowa aktywność obywateli w kampanii prezydenckiej wiosną i latem, wysoka mobilizacja społeczna podczas głosowania 9 sierpnia, a następnie szeroki bunt społeczny przeciwko sfałszowaniu wyników wywołały bezprecedensową agresję ze strony reżimu.

Podczas starć z siłami porządkowymi w pierwszych dniach po wyborach wielu demonstrantów zostało rannych, były również ofiary śmiertelne – pierwszy wyraźny sygnał, że Białoruś wkracza w nową, dużo mroczniejszą rzeczywistość. Zatrzymywani setkami latem i jesienią protestujący byli dosłownie upychani w zbyt małych, nieprzystosowanych do takiej skali represji aresztach śledczych, oraz w obiektach tymczasowo zaadaptowanych do celów penitencjarnych. Wśród funkcjonariuszy milicji, KGB, wojsk wewnętrznych i innych formacji panowało przyzwolenie na nieograniczone okrucieństwo, do jakiego nie dochodziło na żadnym z poprzednich etapów wieloletnich rządów Łukaszenki. O bezwzględności służb świadczyły nie tylko opowieści ofiar, lecz także zdjęcia ich okaleczonych ciał.

Brutalna i niemal natychmiastowa reakcja reżimu na masowe protesty powyborcze nie była jedynie spontaniczną reakcją satrapii zagrożonej ze strony zbuntowanych obywateli. Łukaszenka oraz jego otoczenie, w którym coraz większą przewagę zdobywali przedstawiciele struktur

bezpieczeństwa, doszli do wniosku, że tego rodzaju wydarzenia mogą się powtórzyć. Dlatego też po spacyfikowaniu do końca 2020 roku protestów w następnym roku przystąpiono do działań systemowych wymierzonych w szerokie kręgi społeczeństwa.

Całkowicie podległe władzy wykonawczej sądy, opierając się na sfabrykowanych oskarżeniach, zaczęły wydawać wobec zatrzymanych uczestników lub zwolenników protestów wyroki, które swoją surowością znacząco wykraczały poza dotychczasowe „standardy”. Stosowane wcześniej kary administracyjne kilku lub kilkunastu dni aresztu (najczęściej 15) stały się tylko przygrywką. Zazwyczaj stanowiły wstęp do spraw karnych i znacznie surowszych wyroków, zaczynających się od roku lub dwóch lat pozbawienia wolności. Najsurowsze wydano w październiku 2022 roku w robionej wyraźnie „na postrach” sprawie znanego opozycjonisty, przedsiębiorcy z Wołkowyska, weterana z Afganistanu Miłkołaja Autuchowicza, któremu wraz z ośmioma innymi osobami urządzono pokazowy proces o terroryzm. Autuchowicza skazano na 25 lat więzienia, a pozostałych, z jednym wyjątkiem, na kary od 16 do 20 lat.

Wyjątkowo surowo potraktowano też liderów protestów i kandydatów w wyborach prezydenckich – Siarhiej Cichanouski otrzymał 18 lat, Wiktar Babaryka i Miłkołaj Statkiewicz po 14 lat. Zbliżony wymiar kary w trybie zaocznym otrzymali również przebywająca na emigracji główna rywalka Łukaszenki Swiatłana Cichanouska i były minister kultury Pawieł Łatuszka. Jak słusznie zauważyli obrońcy praw człowieka, po raz pierwszy na szerszą skalę zastosowano artykuł o zdradzie państwa, który był podstawą wyroków także dla niezależnych dziennikarzy. Znacząco pogorszyły się warunki odbywania kar, a szykany wobec osadzonych zaczęły mieć systemowy, z góry zaplanowany charakter, co potwierdzają zarówno szczegółowe raporty obrońców praw człowieka, jak i osobiste świadectwa byłych więźniów, w tym bohaterów tej książki.

W pierwszej połowie 2021 roku zbudowano całkiem skuteczną – i, jak pokazały kolejne lata, pieczołowicie aktualizowaną w razie potrzeb – bazę prawną do wydawania surowych wyroków oraz prześladowania kolejnych ofiar. Dotyczyło to też tych, którzy swoją postawę okazywali jedynie w sieciach społecznościowych, nie tylko poprzez komentarze, lecz także zwykle lajki pod „niewłaściwymi” postami. Na skutek przyjętych wówczas nowych aktów prawnych bądź nowelizacji obowiązujących do kanonu represji weszły takie pojęcia jak „ekstremizm” czy „rehabilitacja nazizmu”.

Nowego, politycznego znaczenia nabrał również termin „terroryzm”. Za pomocą tych słów-kluczy, obudowanych specyficzną interpretacją prawną, można było zatrzymać, a następnie skazać dowolną osobę podejrzaną o poglądy lub działalność niezgodną z oficjalną linią władz. Stałą praktyką było też karkołomne stosowanie artykułów Kodeksu karnego.

Łukaszenka i jego otoczenie zdecydowali się na ewolucję w kierunku totalitaryzmu, rozwijając stosowane od lat 90. praktyki terroru na niespotykaną wcześniej skalę. Liczba więźniów politycznych rosła niemal z każdym dniem. Według wyliczeń obrońców praw człowieka od 2020 roku status więźnia politycznego otrzymało ponad 4400 osób, co, jak można szacować, oznacza, że przez więzienia i kolonie karne Białorusi przeszło co najmniej kilkanaście tysięcy osób. Liczba ta nie obejmuje przy tym dziesiątków tysięcy wyroków administracyjnych.

Obrońcy praw człowieka informują o udokumentowanych przypadkach 1100 więźniów politycznych, którzy obecnie odbywają karę. Zarazem byli więźniowie jednogłośnie podkreślają, porównując spisy z własnym doświadczeniem, że udokumentowane przypadki więźniów politycznych to jedna czwarta, a w niektórych koloniach karnych nawet jedna trzecia spotkanych przez nich osób skazanych z artykułów politycznych. Należy również podkreślić, że opuszczający więzienia po odbyciu zasądzonej kary są zastępowani przez nowych.

Anatomia terroru

Dwoma fundamentalnymi cechami stworzonego na Białorusi systemu represji są jego powszechność i nieprzewidywalność. Mówiąc wprost, chodzi o to, by KAŻDY w razie potrzeby mógł być ZAWSZE ukarany za COKOLWIEK. Dotyczy to sytuacji zarówno na zewnątrz systemu penitencjarnego, czyli na wolności, jak i wewnątrz więzień oraz kolonii karnych. Kryterium jest jedynie wola funkcjonariuszy systemu w określonym miejscu i na danym etapie. Co więcej, za to samo „przewinienie” można być ukaranym surowiej lub łagodniej. W analogicznych sprawach można było dostać wyrok dwóch albo sześciu lat więzienia.

W miarę upływu czasu od 2020 roku system staje się coraz surowszy. Wszystkie wyobrażenia, że tego typu system dyktatorski automatycznie łagodnieje w momencie spacyfikowania niewygodnych dla władzy wystąpień, w przypadku Białorusi są fałszywe. System łukaszenkowski petryfikuje się i staje coraz bardziej bezwzględny w ferowaniu kar.

Przyczyna jest prosta do wyjaśnienia. Mechanizm represji został najpierw bezprecedensowo rozbudowany, a następnie zadziałała znana z innych krajów dyktatorskich logika obrony swojego stanu posiadania i wydatków budżetowych przez rozrośnięte struktury siłowe. Niezależnie do sytuacji starają się one cały czas udowodnić decydom, że są niezbędne, ponieważ kraj pełen jest spisków, terrorystów i dywersantów.

Pojęciem, które budzi w białoruskich funkcjonariuszach największą furję, jest „sprawiedliwość”. W kolejnych relacjach więźniów pojawiają się świadectwa, że karano ich za cokolwiek albo nawet zupełnie bez powodu i nikt tego nie krył. Jeśli jednak powiedzieli, że coś jest niesprawiedliwe, i zaczęli to uzasadniać, była to prosta droga do karczeru. Cały system represji wobec więźniów politycznych zbudowany jest tak, by zrozumieli, że nie ma w nim żadnych reguł. Nie istnieje nawet najsurowszy regulamin, którego ścisłe przestrzeganie chroniłoby przed represjami, jeśli władza uzna je za potrzebne. Likwiduje to jakąkolwiek podmiotowość ludzi. U Białorusinów stoi to w dodatku w sprzeczności z ważną cechą, którą się szczycą – zdyscyplinowaniem i przestrzeganiem ustalonych reguł. W zasadzie nie ma żadnego innego porządku niż wymóg wyzbycia się na każde żądanie władzy własnej godności i podmiotowości.

Pierwszym etapem, który już na początku ma pokazać każdemu więźniowi, że znalazł się w świecie trudnych do wytrzymania represji, jest areszt milicyjny, do którego trafia się po zatrzymaniu. Warunki tam od lat są fatalne – brud, chłód albo upał i wilgoć. Już w 2006 roku w grodzieńskim izolatorze czasowego zatrzymania (biał. *Izalatara czasowaha utrymannia*), czyli areszcie milicyjnym, nie dawano zatrzymanym ani materaców, ani koców. Przebywało się tam w takim ubraniu, w jakim się przyszło, a spało się bez przykrycia na twardych deskach. Wówczas jeszcze pozwalano na dostarczenie aresztowanemu paczki higienicznej i ubraniowej oraz wody. Dziś w większości przypadków jest to niemożliwe. Zatrzymanych wrzuca się do celi praktycznie bez niczego.

W białoruskich warunkach taki areszt może trwać do 72 godzin. Potem w przypadku więźniów politycznych sprawa najczęściej kończy się wyrokiem administracyjnym – 10, 15 bądź 30 dni. Niekiedy jednak zasądza się nawet kilka kilkunasto- czy kilkudziesięciodniowych wyroków z rządu. Po wypuszczeniu bowiem człowiek może natychmiast zostać ponownie aresztowany i skazany na kolejną karę administracyjną. Albo stawia mu się zarzuty karne i wszczyna śledztwo, w czasie którego część

czasu, zwłaszcza podczas przesłuchań, więźniowie polityczni spędzają w tym samym areszcie. Karę administracyjną także odbywa się zazwyczaj w tego rodzaju areszcie, choć samo miejsce może być inne – wszystko zależy od lokalizacji. Łatwo sobie wyobrazić, że spędzenie w takich warunkach dwóch czy czterech tygodni, a czasem i trzech miesięcy, w jednym ubraniu, często ekstremalnie marznąc w nocy, bez możliwości umycia się, dla wielu obywateli, którzy wcześniej nie mieli żadnych konfliktów z prawem, jest traumatycznym przeżyciem i wystarcza im, by już nigdy nie chcieli tego powtórzyć.

Po wydarzeniach 2020 roku areszty milicyjne, a zwłaszcza areszt na ulicy Akreścina w Mińsku, zamieniono dodatkowo w izby tortur. Areszt na Akreścina podzielony jest na część przeznaczoną dla zatrzymanych i część dla tych, którzy odbywają kary administracyjne. Właściwie z wszystkich relacji wynika, że warunki drastycznie pogorszyły się podczas protestów 2020 roku. Nagminnie bito tam i znęcano się nad setkami zatrzymanych. Stosowane wówczas metody wymagają poświęcenia im osobnego opracowania. W celach panował niewyobrażalny tłok i upał (lato), ludzie mdleli z braku wody, stali wiele dni jak w zatłoczonym autobusie, nie mogli się położyć, bo nawet na podłodze nie było miejsca. Z różnymi fluktuacjami i, jak wynika z relacji, niewielką poprawą w 2021 roku, taka sytuacja trwała co najmniej do 2024 roku, a niewykluczone, że trwa do dziś.

W kilku relacjach, zwłaszcza więźniów aresztowanych w latach 2023–2024, powtarzają się informacje o nieludzkim tłoku w celach. Ihar Karniej relacjonuje, że przebywał przez 10 dni z dziewięcioma innymi osobami w pomieszczeniu karczeru o wymiarach 1,75 na 3 metry. Zmicier Kuczuk opowiada, że siedział w celi, gdzie było osiem miejsc do spania i 17 ludzi oraz panowała tak wysoka wilgotność, że para skraplała się na ścianach. Kolejna cela, w której przebywał z 13 osobami, miała około sześciu metrów kwadratowych.

Trzeba tu dodać, że cele białoruskich więzień i aresztów najczęściej mają wewnątrz niczym nieosłoniętą ubikację. W wielu przypadkach to nawet nie sedes, lecz otwarta dziura, z tzw. pedałami – miejscami do postawienia stóp. Ona też mieści się na tym metrażu. Bardzo często w nocy w celach pali się światło, a więźniowie, o ile w ogóle udaje im się spać, są kilkakrotnie w nocy budzeni, aby składać meldunki. Nierzadko panuje wszawica. Warunki przebywania w zamknięciu stają się pierwszym

i zasadniczym sposobem maltretowania i torturowania więźniów politycznych, poczynając już od wstępnego aresztu milicyjnego.

Bicie zdarza się również po 2020 roku (m.in. w przypadku Pawła Mażejki), ale zazwyczaj są to incydenty sporadyczne. Natomiast cały system skupia się na stworzeniu dla więźnia politycznego warunków, które będą maksymalnie trudne do wytrzymania. Według relacji byłych osadzonych stosunkowo znośne warunki panują w licznych aresztach śledczych, niemniej różnią się one w zależności od lokalizacji. Za jedno z najgorszych więzień uchodzi to w Grodnie. Wiele zależy też od stanu technicznego (stary czy nowy budynek itd.) oraz od kierownictwa. Typowe są wielkie zatłoczenie celi (na Waładarce w Mińsku nawet trzypiętrowe prycze - nary) oraz fatalne warunki sanitarne (cuchnąca kanalizacja itd.). Wobec więźniów politycznych stosuje się także presję. Mowa przede wszystkim o naciskach podczas śledztwa: o nieustannym przetrzucaniu z celi do celi, gdzie często starsi ludzie muszą przenosić się co parę dni z pomieszczenia do pomieszczenia z materacem, pościelą i wszystkimi rzeczami, o specyficznym doborze współosadzonych kryminalnych, którzy zajmują się „rozmiękczeniem delikwenta”, przedstawiając mu najgorsze scenariusze rozwoju jego sytuacji. Nagminnie stosowana jest praktyka meldowania się, czasem co trzy godziny, czasem nawet co godzinę, przez okienko w drzwiach wraz z formułką „taki a taki skłonny do ekstremizmu”. Technika rozmiękczenia bywają też represje stosowane wobec wszystkich osadzonych w celi (na przykład kipisze z przewracaniem wszystkich rzeczy), co powoduje nacisk na „politycznego” ze strony współwięźniów, jeśli nie zachowa się w odpowiedni sposób.

Osobną torturą dla więźniów politycznych są długie przewozy wagonami zwanymi „stołypinkami”, z zakratowanymi przedziałami, z więzienia do więzienia lub kolonii karnej. Przejazdy trwają niekiedy i kilkanaście godzin, a cały transport kilka lub kilkanaście dni, poprzez kolejne więzienia – punkty etapowe. Bardzo często zakratowane przedziały są tak zatłoczone, że nie można usiąść. Wraz z ludźmi do przedziału musi się zmieścić cały ich bagaż. Przy tym mężczyźni więźniowie polityczni – jako należący do tzw. 10. kategorii więźniów „skłonnych do ekstremizmu”, oznaczanych plakietkami w kolorze żółtym – całą tę podróż odbywają skuci kajdankami z tyłu. Trudno sobie wyobrazić, jak w takiej sytuacji można nieść torby czy inne bagaże albo poradzić sobie w ubikacji. Jednocześnie

więźniowie pod konwojem niemal zawsze muszą się poruszać schyleni wpool, często poganiani, by biegl, a czasem wręcz skakali.

Cały system penitencjarny Białorusi zbudowany jest tak, by każdą pozornie prostą, codzienną czynność więźniowi politycznemu utrudnić i by ją przekształcić w kolejną szykanę bądź torturę.

Praktycznie uniemożliwia się korespondencję albo przynajmniej drastycznie ją utrudnia. Nagminnie odbiera się politycznym prawo do widzeń z rodziną. Więźniowie przez kilka lat mają dwa lub trzy widzenia, a niektórzy nie mają ich wcale. Więzień zmuszony jest witać się z każdym strażnikiem, którego napotka, choćby go widział wiele razy w ciągu dnia (nieprzywitanie jest częstym powodem sporządzania raportów karnych). Poza tym w każdej najdrobniejszej dziedzinie funkcjonowania więźnia może go spotkać przykra niespodzianka. Jak relacjonuje Halina Dzierbysz, ze względu na złośliwe stosowanie regulaminu przez strażniczkę (klawiszkę) nie pozwolono jej przez wiele godzin zmyć z włosów farby, którą nałożyła w czasie przeznaczonym na zajęcia własne, co doprowadziło do poważnego poparzenia skóry głowy.

Kolejne utrudnienia zmieniają pobyt w kolonii karnej w nieustające pasmo drobnych walk o przetrwanie. Nawet system przechowywania rzeczy służy utrudnianiu życia. Tylko bardzo niewielką i ściśle określoną liczbę oraz rodzaje przedmiotów wolno trzymać w małej szafce koło pryczy. Pozostałe trzeba za każdym razem wyjmować z toreb umieszczonych na półkach w niewielkim magazynku, który otwierany jest jedynie w pewnych godzinach i przez krótki czas. Wówczas robi to naraz kilkudziesięciu osadzonych w danym oddziale kolonii karnej, przy czym polityczni zazwyczaj dostają w tym pomieszczeniu półki pod sufitem. W około 100-osobowych oddziałach znajdują się trzy gniazdka elektryczne umożliwiające zagotowanie wody itp. Według regulaminu trzeba być ogolonym i wolno mieć w szafce golarkę elektryczną, ale ładowarkę do niej trzeba za każdym razem wyjmować z bagażu w magazynku, a następnie wkładać tam z powrotem.

Za każde spóźnienie, niezauważenie strażnika, nawet nieumyślne niedostosowanie się do wymogów grożą kary, począwszy od odebrania i tak nielicznych widzeń i paczek aż po karcer. Polityczni muszą z zasady zajmować górne prycze tuż przy wejściu do sali, co w przypadku osób starszych, mających niekiedy kłopoty z poruszaniem, stanowi poważny problem. To oni, w większym zakresie niż kryminalni, wykonują wszelkie prace porządkowe w kolonii.

Więźniowie polityczni w znacznym stopniu skazani są też na własny wikt. Wyżywienie w kolonii karnej opisywane jest różnie – przez niektórych jako obrzydliwe, przez innych jako znośne (w zależności od kolonii), ale z pewnością nie jako wystarczające. Większość więźniów drastycznie schudła, co było widać gołym okiem po uwolnieniu niektórych z nich. A już w szczególności jedzenia nie wystarcza, gdy więzień znajduje się notorycznie w karcerze, gdzie wydaje się specjalne, gorsze racje żywnościowe, a chłód wysysa z każdego siły żywotne. Więźniowi można dostarczyć 50-kilogramową paczkę raz na trzy miesiące, a jeśli odbywa karę w surowszym reżimie – wzmocnionym, to raz na cztery miesiące. Tymi wiktuałami, a także produktami zakupionymi w więziennym sklepiku, w dużym stopniu żywią się osadzeni. To największy kłopot dla tych, którzy nie mają na wolności nikogo, kto mógłby przesłać paczkę. Reguły więzienne są jednak bardzo surowe – musi to być członek bliskiej rodziny. Ponadto konfiskata paczki to chętnie stosowana represja. Więźnia można bowiem ukarać karcerem, a wówczas paczka, która przysłała w tym czasie, przepada. Osobnym problemem jest to, że dostarczoną w ogromnej ilości naraz żywność często trudno jest przechowywać (bo np. w 100-osobowym oddziale są dwie lodówki).

Kolejnym sposobem represjonowania więźniów politycznych jest obniżona względem więźniów kryminalnych suma, którą polityczny może mieć na koncie, aby zakupić żywność w sklepiku (na wypiszę). W ostatnim czasie docierają doniesienia, że niektórzy osadzeni są całkowicie pozbawiani możliwości zaopatrywania się w sklepiku więziennym, co przy niewystarczających racjach żywnościowych jest niezbędne do utrzymania się przy życiu.

Kolonia karna to miejsce, gdzie reżim Łukaszenki, z pozoru humanitarnie przetwarzając dawny sowiecki system łagrowy, zastosował jego twórczą modernizację. Choć w porównaniu z czasami sowieckimi polepszone ogólne warunki bytowe, to zarazem stworzono tam system nieustannych represji wewnętrznych. SZIZO (biał. *Sztrafny izalatar*) – czyli karcer jako narzędzie znęcania się nad ludźmi, a w szczególności nad więźniami politycznymi – to osobny rozdział w białoruskim systemie penitencjarnym. Więźniowie żyją w nieustannym zagrożeniu, bo w każdej chwili mogą trafić do karceru. Umieszczanie w nim więźniów politycznych pod dowolnym pretekstem (jak zwracaliśmy już uwagę wyżej, w białoruskich obozach i koloniach karnych nie funkcjonują żadne

jasne reguły) jest normą. Represje te spotkały niemal wszystkich byłych więźniów, z którymi rozmawialiśmy. Tylko jednego z naszych rozmówców nie zamykano w karcerze (60-letniego, chorego na serce Alaksandra Fiaduty), zapewne dlatego, że administracja kolonii bała się, iż przy jego stanie zdrowia może tego nie przeżyć. Po przypadkach Witolda Aszuraka, zmarłego w 2021 roku w karcerze kolonii w Szklowie, oraz Alesia Puszkina, zmarłego w 2023 roku po przewiezieniu do szpitala z grodzieńskiego więzienia, obawiano się kolejnych zgonów.

Wobec kobiet karcer stosowany jest nieco rzadziej, głównie w celu łamania szczególnie niepokornych więźniarek. O takich doświadczeniach opowiedziała Palina Szarenda-Panasiuk. W karcerze umieszcza się zazwyczaj „twarde łóżo” – metalowe prycze na dzień podnoszone i przyczepiane do ścian, a otwierane jedynie na noc. Śpi się na nich bez materaców, bez pościeli, w większości przypadków nawet bez koca. Nie wolno mieć absolutnie niczego poza szczoteczką do zębów i ręcznikiem. Żadnych książek czy przyborów do pisania. Więzień przebierany jest w specjalny „karny” drelich, czasem można pod nim zachować ciepłą bieliznę, czasem nie. Niekiedy w karcerze przebywa kilku więźniów, często tylko jeden. Bardzo często jest tam nie do wytrzymania zimno, zwłaszcza nocą. Charakterystyczne są relacje więźniów kolonii w Bobrujsku, którzy opisują karcer znajdujący się na piętrze, gdzie jest drewniana podłoga, jako niemal znośny w porównaniu z pomieszczeniem znajdującym się w piwnicy i wyłożonym kafelkami. Tortury chłodem i brakiem snu stosowane są nagminnie. Ludzie dzień po dniu nie mogą spać z powodu zimna, robią przysiady, ćwiczą, by się rozgrzać, a gdy zasypiają w dzień, przysuwając się do kaloryfera, dostają przedłużenie kary.

Kolejnym powszechnie stosowanym sposobem dręczenia więźniów politycznych jest długotrwała izolacja. Siarhiej Cichanouski czy Maryja Kalesnikawa przebywali w celach pojedynczych nawet kilka lat. Rekordziści, jak Palina Szarenda-Panasiuk, Miłkałaj Dziadok, Paweł Winahradau czy Ihar Karniej, spędzili w celach karnych (tj. łącznie w karcerach i w celach izolacyjnych) w ciągu paru lat uwięzienia po kilkaset dni (Winahradau – 467). Trzeba to jasno powiedzieć – to kilkaset dni tortur. Co więcej, charakterystyczną cechą tej kary jest jej pełen woluntaryzm – kary nie dostaje się bowiem za coś. Karę dostaje się, bo według niepisanej zasady białoruskiego systemu penitencjarnego nad więźniem politycznym należy się co jakiś czas znęcać. A jeśli więzień na swoją zgubę próbuje o coś

walczyć, rozmawia w języku ojczystym, czyli po białorusku, deklaruje stanowczo (jak Szarenda-Panasiuk), że uważa się za więźnia politycznego, albo zaprzecza oskarżeniom i domaga się sprawiedliwości, to najprawdopodobniej następne kilka tygodni albo i miesięcy spędzi w karcerze – do czasu, aż będzie cierpiał na halucynacje od niedospania i przebywania w samotności.

Szczególnym, własnym wynalazkiem białoruskiego systemu terro-ru jest pełne zaadaptowanie zasad grypsery (czyli systemu specjalnych hierarchii i tzw. drugiego życia kryminalistów) do potrzeb władz więzienia lub kolonii karnej. W czasach sowieckich, a zwłaszcza w czasach stalinowskich, więźniowie skazywani z artykułów politycznych byli gorzej traktowani przez administrację łagrową i często pozwalano na ich terroryzowanie przez więźniów kryminalnych, których władza uznawała za „element socjalnie bliski”. O ile jednak w czasach sowieckich administracja łagrowa wykorzystywała realne wewnętrzne animozje więzienne i pozwalała brutalniejszym i silniejszym kryminalistom na nadużywanie swojej władzy nad politycznymi, o tyle w białoruskim systemie penitencjarnym administracja steruje tym procesem bezpośrednio. Wyznacza konkretne osoby, które mają otrzymać tzw. niski status więziennego pariasa, w rosyjskiej gwarze więziennej zwany statusem „pietucha”, a w polskiej „cwela”, oraz karze długimi odsiadkami w karcerze i innymi represjami tych, którzy nie chcą się na ów status zgodzić.

Z wielu relacji jednoznacznie wynika, że odmiennie, niż to miało miejsce w czasach sowieckich, wśród więźniów kryminalnych, zwłaszcza tych z realnego świata przestępczego, nie ma zasadniczo niechęci do więźniów politycznych. Długoletni kryminaliści traktują ich po prostu jako wrogów systemu, którego także i oni nienawidzą. Trochę inaczej ma się sprawa z bardzo licznymi osadzonymi za narkotyki czy drobne przestępstwa gospodarcze. Paradoksalnie w związku z tym niektórzy z byłych więźniów politycznych twierdzą, że pod pewnymi względami pobyt w koloniach o surowym reżimie, z długoletnimi kryminalistami osadzonymi za najcięższe przestępstwa, gdzie realnie duże wpływy mają więźniowie grypsujący, był dla nich znośniejszy niż pobyt w „zwykłej” kolonii, bo władza administracji nie była tam tak wszechmocna.

To wszystko nie zmienia jednak faktu, że jako najdotkliwszą formę represji białoruskie władze wybrały nadawanie „niskiego statusu” więźniom politycznym, którzy z jakichś przyczyn mieli być szczególnie

dręczeni. Przy czym status ten tylko formalnie nadawali im więźniowie kryminalni. Było bowiem w pełni jasne, że za każdym razem de facto „zamawiają” go władze kolonii karnej. Więzień o tym statusie musiał mieszkać w oddzielnej grupie, często z bardzo nieprzyjemnym elementem kryminalnym („pietuchami” wśród kryminalistów najczęściej zostają osoby skazane za seksualne wykorzystywanie dzieci, przestępstwa kazirodcze, najbardziej wynaturzone formy zabójstw itd.). Ponadto wykonywał najbrudniejsze (i – co istotne – uznane za hańbiące) prace, takie jak mycie toalet czy wynoszenie śmieci, musiał jadać osobno z podobnymi sobie, przy wszelkich okazjach do wszystkiego miał dostęp jako ostatni. Co równie ważne, nie wolno mu nic dać ani niczego od niego wziąć, bo oznaczało to „zarażenie się” statusem. Ten zakaz ma spore znaczenie, bo w kolonii kwitnie handel wymienny, który pomaga przeżyć, a główną walutą są papierosy. Tak naprawdę to administracja zatem decyduje, kto ma dostać niski status, i za wszelką cenę usiłuje swojego „wybrańca” do tego niskiego statusu sprowadzić, każąc mu wynosić śmieci po innych więźniach, jak w przypadku Ihara Karnieja, czy urządzając prowokacje, czego doświadczył Paweł Winahradau. Sprzeciw wobec otrzymania „niskiego statusu” albo niepodporządkowanie się jego regułom były przyczynami najgorszych przypadków obozowej gehenny. Więźnia poddawano nieustannej presji poprzez niekończące się kary odbierania paczek i widzeń, a wreszcie osadzanie w karcerze, z którego na ogół niemal nie wychodził. Ostatecznie, na koniec, stawiano mu dodatkowe zarzuty i przedłużano karę za złe sprawowanie, już jako recydywiście.

Osobną sprawą są relacje w żeńskich koloniach, gdzie choć pojęcie „niskiego statusu” nie istnieje, to i tak, jak wynika z większości relacji, zazwyczaj więźniarki kryminalne nie przejawiają ani szacunku, ani sympatii do swoich koleżanek osadzonych z artykułów politycznych. Wręcz przeciwnie – są wykorzystywane do uprzykrzania im życia. Przykładami są opisywane przez Halinę Dzierbysz polewanie materaca wodą, tak by nie można było położyć się po pracy na pryczy, czy obcinanie guzików, by więźniarka polityczna dostała raport karny (odebranie widzeń, paczek albo karcer) za nieprawidłowe ubranie. Niekiedy kryminalne nakłanianie są też do urządzania prowokacji – wywoływania awantur, których wynikiem, znów, ma być ukaranie więźniarki politycznej.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na perfidną metodę represji, jaką jest wykorzystywanie złego stanu zdrowia osadzonego jako formy nacisku.

Z nielicznymi wyjątkami jest absolutnie jasne, że niezależnie od zgłaszania dolegliwości nie będzie można się doczekać pomocy lekarskiej. Dobrym przykładem jest historia ponad 60-letniej Haliny Dzierbysz, która w więzieniu zemdląła na nasłonecznionym betonowym spacerniku i rozbiła sobie głowę. Wynikiem upadku było wybicie dwóch zębów i uszkodzenie mostka zębowego. Jeden z zębów wbił się w dziąsło. Efektem – po zewnętrznym zagojeniu rany – była przetoka ropna do zatoki szczękowej, z którą więźniarka żyła następnie dwa i pół roku w strasznym bólu. Z kolei Uładzimir Bułauski, w związku z poważną chorobą kręgosłupa, nie złożył nawet apelacji od swojego wyroku (inna rzecz, że praktycznie nigdy nie przynosiły one rezultatów). Na jej rozpoznanie musiałyby bowiem oczekiwać w areszcie śledczym, a wołał, by go jak najszybciej przewieziono do kolonii karnej, ponieważ nie mógł dłużej znieść bólu związanego z bezruchem w małej celi.

Przeważająca część więźniów, zwłaszcza tych przebywających w celach karnych, opuszcza kolonie karne w stanie bardziej lub mniej ekstremalnego niedożywienia i wychudzenia. U ogromnej większości zaostrzają się nieleczone przez lata choroby, niektórzy dopiero na wolności mogą pozbyć się dolegliwości powodujących trudny do wytrzymania ból, jak w przypadku Haliny Dzierbysz i jej kłopotów z zębami. Trzeba jednak zauważyć, że mimo tak dramatycznych doświadczeń niemal wszyscy nasi rozmówcy wykazywali się imponującą wytrzymałością psychiczną i trzeźwością sądów. Być może wynikało to ze specyficznego doboru grupy – ludzi najbardziej zaangażowanych i świadomych.

* * *

Relacje byłych białoruskich więźniów politycznych, które publikujemy w tej książce, dobitnie pokazują, że problemem systemu białoruskiego są nie tylko dyktatorskie rządy, lecz także funkcjonowanie specjalnie obmyślonej i bezwzględnie stosowanej maszyny powszechnego terroru, która ma wywołać i wywołuje powszechny, paraliżujący strach w społeczeństwie. To ów strach – w połączeniu z możliwie jak najszczelniejszą izolacją informacyjną obywateli Białorusi – jest jedynym mechanizmem, na którym opiera się obecnie władza Alaksandra Łukaszenki.